

**Wspomnienia o moim Ojcu - Franciszku Płocku
rolniku, pośle i senatorze RP
(1894 - 1980)**

Gorąco pragnę, aby po moim ojcu Franciszku Płocku pozostało wspomnienie dla potomnych, a więc dla Jego wnuków i prawnuków. Ojciec mój był bowiem znaczącą osobą w II Rzeczypospolitej - był posłem, senatorem, pełnił wiele funkcji w życiu społecznym, zarówno w okresie międzywojennym, jak i po II wojnie światowej. Stanowił dla mnie przykład człowieka pracowitego, biorącego udział w walce o niepodległość Polski, w wojnie bolszewickiej w 1920 r., a także w konspiracji w okresie okupacji hitlerowskiej. Nie chciałbym, ażeby jego praca i walka pozostały bez echa, szczególnie wśród najbliższej rodziny.

Ojciec urodził się 31 października 1896 roku. Dziadek miał na imię również Franciszek, a Babcia Antonina ze Smiechowiczów. Dziadkowie posiadali 4 hektarowe gospodarstwo we wsi Retkinia oraz piekarnię, kamienicę i domek parterowy. Dziadek był inicjatorem budowy w Retkini kościoła parafialnego pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego. Miał troje dzieci - synów Aleksandra i Franciszka oraz córkę Annę. Najstarszy syn - Aleksander wcześniej zmarł. Pozostali więc tylko - Anna i mój ojciec Franciszek. Ojciec kiedy ukończył 7 lat rozpoczął naukę w szkole elementarnej w Retkini. Był pilnym i dobrym uczniem, dlatego po ukończeniu tej szkoły Dziadek postanowił posłać Go do Gimnazjum w Łodzi. Ze względu na wybuch I wojny światowej, Ojciec zmuszony był przerwać naukę po ukończeniu III klasy gimnazjalnej. W gimnazjum miał kolegów o różnych poglądach politycznych. Wszyscy oni jednak marzyli o walce o niepodległą Polskę. Ojciec nazywał ich „Niepodległościowcami”. Już wtedy marzyła mu się tajna organizacja w Retkini.

W 1912 zostało zorganizowane przez księdza Załuskę kółko rolnicze, ojciec jako 18 letni chłopak i syn rolnika zapisał się do tegoż kółka. Był wtedy uczniem gimnazjum. Ksiądz proboszcz postanowił wysłać Go na trzydniowe kursy rolnicze do Liskowa. Po uzyskaniu zwolnienia ze szkoły, Ojciec wyjechał do Liskowa w listopadzie 1912 r. Tam poznał kierownika kursu, księdza Bliźnińskiego - gorącego patriotę. Wykładowcy na kursie byli gorącymi patriotami, obok wiadomości na temat rolnictwa mówili również o walce o niepodległość Polski. Po krótkim pobycie w Liskowie Ojciec poważnie myślał co zrobić, aby w Retkini powstała tajna organizacja niepodległościowa. Jeden z jej mieszkańców, Ignacy Klimek popularyzował wśród młodzieży czasopismo ludowe „Zaranie”. Ojciec należał również do grupy „zaraniarzy”. Traf chciał,

że do Retkini przyjechał z powiatu łaskiego pochodzący z tej wsi nauczyciel, z inicjatywy którego zorganizowano tajną Drużynę Strzelecką. Ojciec należał do pierwszych, którzy zadeklarowali wstąpienie do Drużyny. Wraz z nim wstąpiło do niej kilku kolegów, byli to: Wawrzyniec Muras - serdeczny Ojca przyjaciel, a późniejszy mój chrzestny, Wincenty Pycio, Grzegorz Zubert, Walenty Muszyński, Bolesław Strzelecki i Ignacy Klimek. Drużyniacy złożyli przysięgę, że nie zdradzą swej działalności i będą dążyć do niepodległości Polski. Podczas konspiracyjnych zbiórek uczyli się patriotycznych pieśni narodowych, wysłuchiwali pogadek o bohaterach narodowych oraz ćwiczyli musztrę wojskową i naukę strzelania. Kiedy wybuchła I wojna światowa, założyciel Drużyny przez granicę przedostał się do Krakowa, gdzie wstąpił do Legionów Józefa Piłsudskiego.

Po wkroczeniu do Łodzi, Niemców nastąpiło pewne rozluźnienie i większa tolerancja ze strony nowego zaborcy. Franciszek Płoczek ze starszych chłopców w październiku 1914 r. na wzór harcerstwa zorganizował drużynę „Junaków”. Przede wszystkim w skład „Junaków” wchodził chłopcy z Retkini - Zagrodniki. Wśród nich byli: Wawrzyniec Muras, Wincenty Pycio, Władysław Pycio, Adam Pycio, Ignacy Płoczek, Bolesław Płoczek, Władysław Krawiec. Z młodszych należeli: Ignacy Partyka, Stanisław Kabza i inni. Junacy - harcerze wystawiali sztuki teatralne i komedijki, takie jak: „W górę serca”, „Cytadela”. Reżyserem był Ojciec, który będąc w gimnazjum nauczył się grać na skrzypcach, pięknie recytował wiersze, szczególnie Mickiewicza, Słowackiego i Asnyka. Tego typu działalność nie sprawiała mu większych trudności. Sztuki te wystawiano dla mieszkańców Zagrodnik, pobliskiego Rokicia i Retkini - Piaski. Miejscem była stodoła mego Dziadka, scenę urządzono na klepisku, a widzowie gromadzili się na łące, z tyłu stodoły. Junacy brali również udział w ćwiczeniach wojskowych. Kiedy nasiliły się kradzieże, Ojciec należał do współorganizatorów Milicji Obywatelskiej i był w niej rewirowym.

We wrześniu do Retkini z Łodzi przybył Pęczkowski, który w oparciu o byłych Drużyniaków oraz „Junaków” zorganizował palcówkę Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Jej komendantem został Pełka a Ojciec był jego zastępcą. W skład powoiaków wchodził ci sami chłopcy, którzy byli w Drużynie i w Junakach. W tym czasie Grzegorz Zubert przedarł się do Krakowa i wstąpił do Legionów, przechodząc ich szlak bojowy - m. in. brał udział w bitwie pod Stochodem i Kostiuchnowką.

Ojciec obok pracy niepodległościowej, mając 3 klasy gimnazjum, pomagał w pracy jako księgowy w Spółdzielni Spożywców oraz w Spółdzielni Oszczędnościowo - Pożyczkowej, która w 1913 r. została założona w Retkini. Pomagał również Dziadkowi w prowadzeniu piekarni, dowożąc mąkę. Kiedy siostra Anna wyszła za mąż za Feliksa Nykla, Dziadek przekazał piekarnię swej córce. Nykiel był bowiem z zawodu piekarzem i w pracy tej radził sobie sam. Ojciec mając więcej czasu mógł się poświęcić działalności społecznej i niepo-

dległościowej. Wyjeżdżał na kursy organizowane przez POW, a przede wszystkim poświęcał się organizowaniu ćwiczeń żołnierzy miejscowej placówki, tym bardziej iż komendant Pałka odszedł do innej pracy, a Ojciec został komendantem retkińskiej placówki POW.

W lipcu 1916 r. przy współudziale Ignacego Klimka i Wawrzyńca Głarzewskiego był organizatorem Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) w Retkini. Jako trybun ludowy wraz z Ignacym Klimkiem jeździł po powiatach: łódzkim, brzezińskim i łaskim organizując wiece, agituując chłopów do wstępowania do POW i PSL.

Należał również do chóru kościelnego im. Ignacego Paderewskiego. Brał udział w akcji ufundowania przez chór kościelny sztandaru narodowego, którego poświęcenie odbyło się w dniu 3 maja w 125 rocznicę Konstytucji.

W 1917 r. był współorganizatorem Ochotniczej Straży Pożarnej (OSP), pełniąc w której funkcję zastępcy naczelnika. Brał aktywny udział w organizowaniu uroczystości z okazji 100 rocznicy śmierci bohatera narodowego, Tadeusza Kościuszki. Z tej okazji w miejscowym kościele parafialnym nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie pamiątkowej tablicy ku czci T. Kościuszki. Z Jego inicjatywy OSP w Retkini przybrała imię Tadeusza Kościuszki.

Należy wspomnieć, że w wigilię Bożego Narodzenia w 1916 r. do Retkini i Brusa zawitał na odpoczynek park amunicyjny Legionów Polskich. Ojciec, jako miejscowy komendant POW postarał się, aby legionieści ćwiczyli jej członków. Dzięki Ojcu Legionieści pomagali rolnikom Retkini swymi końmi w uprawie roli, bowiem konie retkińskich rolników zostały zarekwirowane przez ustępujących Rosjan oraz przez wojska nowego zaborcy, jakim stały się Niemcy.

W tym czasie nasiliły się w Retkini kradzieże. W walce ze złodziejami zostaje zabity komendant Milicji Obywatelskiej. Ojciec został jego następcą. Doszło więc nowe, ważne zadanie - ochrona mienia miejscowych rolników.

Rok 1918 przyniósł wzmożoną aktywność POW. Doszło do aresztowania peowiaków w Łodzi. Ojciec dostał rozkaz, aby się ukrywał. Wyjechał w okolice Płocka, gdzie przeczekał gorący okres represji ze strony zaborcy niemieckiego.

Kiedy w początkach listopada powołany został w Lublinie polski rząd, Ojciec roznosił ulotki informujące o tym wydarzeniu. Kiedy w dniu 10 listopada 1918 roku w Łodzi odbywał się wielki wiec mieszkańców Łodzi, uczestniczyli w nim wszyscy żołnierze POW. Na zakończenie wiecu nastąpił przemarsz jego uczestników ulicą Piotrkowską, w kierunku Widzewa. Po wiecu, jak opowiadał Ojciec, odbyła się narada komendantów wszystkich placówek POW z terenu Łodzi, którzy otrzymali rozkaz rozbrowienia niemieckich żołnierzy. Peowiaci Retkini posiadali karabiny otrzymane wcześniej od legionistów. Karabiny te były przechowywane w stodole Franciszka Płocka - seniora. Tak więc placówka Retkini była bardzo dobrze uzbrojona. Była to niedziela - wieczorem o

godz. 18 wszyscy peowiacy, do których dołączyli starsi harcerze oraz członkowie OSP wzięli udział w Mszy świętej, którą celebrował ksiądz Feliks Wójcik. Z pieśnią na ustach i z błogosławieństwem księdza Wójcika, peowiacy pod komendą mego Ojca w liczbie 60 osób wyruszyli do Łodzi rozbrajać Niemców. Brali udział w zdobywaniu dworca kolejowego Łódź-Kaliska oraz koszarów na ulicy Konstantynowskiej. Rano, 11 listopada wszyscy szczęśliwie wrócili do swych rodzin. W dniu 13 listopada peowiacy pod komendą mego Ojca zameldowali się w 28 pułku piechoty nazwanym pułkiem dzieci Łodzi. Chłopcy w wieku poborowym zostali wcieleni do jednostek Wojska Polskiego. Ojciec po kilku dniach wrócił do rodzinnej Retkini, gdzie nadal udzielał się społecznie w działających tu organizacjach, a więc kółku rolniczym, kasie spółdzielczej i OSP. Z jego inicjatywy druhowie OSP pełnili warty przy zdobytych obiektach wojskowych i gospodarczych w Łodzi i na Chojnach.

Kiedy nadszedł rok 1920 i kiedy wojska bolszewickie zagroziły niepodległości kraju stojąc już pod Warszawą, w Retkini odbył się w dniu 11 lipca wielki wiec, któremu przewodniczył ksiądz Feliks Wójcik. Na wiecu tym Ojciec mój apelował do młodzieży Retkini, aby wstępowała do Armii Polskiej. Przemówienia wygłaszali i inni patrioci z Retkini. W wyniku tego wiecu na ochotnika do Wojska Polskiego zgłosiło się kilkunastu chłopców, wśród nich jako pierwszy był mój Ojciec. Już w dniu 17 lipca zostali wcieleni wszyscy do różnych jednostek wojskowych i skierowani na front wojny polsko - bolszewickiej. Ojciec w szeregach 202 pułku piechoty brał udział w bitwach na szlaku Modlin - Wilno. Po zakończeniu wojny wrócił do Retkini pomagając w pracy w gospodarstwie rolnym swego Ojca i nadal angażował się w pracy społecznej w organizacjach w Retkini: wspomnianym już kółku rolniczym, OSP, spółdzielni spożywców i Kasie Stefczyka. W maju 1921 r. Ojciec został wybrany na prezesa kółka rolniczego, pełnił tę funkcję do lutego 1922 roku. Nadal był zastępcą naczelnika OSP oraz członkiem zarządu Kasy Stefczyka. Pod koniec 1922 r. ożenił się z wdową Walerią Pycio, której mąż po zakończeniu wojny polsko - bolszewickiej wrócił do domu bardzo przeziębiony i zmarł pozostawiając dwuletniego synka. Od tego czasu przejął połowę gospodarstwa swego Ojca oraz dzierżawił gospodarstwo swego teścia. W sumie gospodarował na 4 hektarach. Na działce otrzymanej od teścia wybudował dom mieszkalny oraz stodołę. Gospodarstwo swoje nastawił na produkcję mleka (trzymał 7 krów o wysokiej wydajności), co w tym czasie było bardzo opłacalne.

Od kwietnia 1923 r. do stycznia 1927 r. Ojciec był członkiem zarządu kółka rolniczego pełniąc kolejno funkcję sekretarza i skarbnika. W tych latach był także prezesem koła PSL „Wyzwolenie”. W latach 1923 - 1928, kolejno przychodziły na świat dzieci: w październiku 1923 r. syn Gabriel, w lutym 1926 r. córka Aleksandra, a w maju 1928 r. syn Zdzisław. Mama więc była zajęta wychowywaniem czworga dzieci. Do najstarszych należał Mieczysław Pycio z pierwszego małżeństwa Mamy, który urodził się we wrześniu 1920 r. Mama nie

miała już czasu na zajmowanie się pracami polowymi, jak np. pielenie buraków, ziemniaków czy innych upraw. W celu ulżenia mamie w pracy została zatrudniona służąca, zarówno do prac polowych jak i pomocy w gospodarstwie domowym. Mama w tym czasie także pracowała społecznie w kole gospodyń wiejskich w Retkini.

W 1927 r., kiedy został powołany w Retkini Komitet Budowy Domu Ludowego, Ojciec wchodził w skład Komitetu, będąc zastępcą przewodniczącego - Stanisława Kołacza. Była to poważna i odpowiedzialna funkcja, szczególnie kiedy w roku 1928, w 10 rocznicę niepodległości rozpoczęto budowę Domu Ludowego. Od 1927 r. do września 1939 r., Ojciec był członkiem zarządu kółka rolniczego, pełniąc funkcję prezesa lub wiceprezesa. Był organizatorem licznych wycieczek członków kółka do fermy rolniczej w Czarnocinie, do Liskowa oraz wycieczek krajoznawczych wspólnych dla koła gospodyń wiejskich i kółka rolniczego. Był również członkiem Sejmiku Powiatowego w Łodzi, gdzie w latach 30. pełnił funkcję przewodniczącego Sejmiku.

Należy wspomnieć, że kiedy w początkach lat 20. rozpoczęto budowę szkoły rolniczej w Czarnocinie, Ojciec wraz z Ignacym Klimkiem i Stanisławem Kołaczem wchodził w skład Komitetu Budowy tej szkoły, która została oddana do użytku w roku 1924.

Gospodarstwo Ojca należało do przodujących nie tylko w powiecie łódzkim ale i w województwie. Gospodarstwo Ojca było pod stałą opieką instruktorów rolnych i hodowlanych Powiatowej Izby Rolniczej takich jak: Pan Tadeusz Salski czy Pan Pankonin. Dlatego też, kiedy w roku 1927 odbyły się pierwsze dożynki ogólnopolskie, których gospodarzem był Pan Prezydent Ignacy Mościcki, Ojciec dostał zaproszenie na te dożynki i brał w nich udział.

Wspomnieć należy, że Ojciec uczestniczył w krajowych zjazdach Towarzystwa Kółek Rolniczych w Warszawie, reprezentując kółko rolnicze w Retkini oraz Wojewódzką Organizację Kółek Rolniczych w Łodzi, gdzie również był członkiem zarządu.

W roku 1928 Ojciec przeszedł z PSL do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR), biorąc za przykład prezesa Naczelnego Komitetu PSL Miłguja - Malinowskiego. Wiciarze i ludowcy Retkini nie mogą tego Ojcu wybaczyć. W wyborach do Sejmu w roku 1930 r. z ramienia BBWR Ojciec został wybrany posłem i pełnił tę funkcję do roku 1935. Od tego czasu, nie mogąc w pełni prowadzić gospodarstwa rolnego i w nim pracować, zmuszony był zatrudnić do prac polowych służącego. Tak więc w gospodarstwie naszym zatrudnionych było dwóch pracowników, którzy byli traktowani u nas jak członkowie rodziny. Wspólnie zasiadaliśmy przy jednym stole do posiłków: śniadania, obiadu i kolacji. Pracownicy ci byli w sposób kulturalny zakwaterowani, czego inni służący w naszej wsi nie mieli.

W latach 1922 - 1930 Ojciec sam wykonywał wszystkie prace w polu i gospodarstwie m. in. sam doił 7 krów. Czasami Ojcu w pracach tych pomagał teść

- Wincenty Kabza.

Będąc posłem, Ojciec często przebywał w Warszawie na sesjach Sejmu. Był również członkiem Sejmowej Komisji Rolnictwa. Jeździł po Polsce w różnych sprawach interwencyjnych, dotyczących spraw rolników i rolnictwa. Kiedy w niedzielę przebywał w domu i tu nie miał spokoju, bowiem już od samego rana przyjeżdżali chłopci z powiatu łódzkiego, a nawet z odległych terenów województwa łódzkiego. Gdy się zjawiali rano, Ojciec pytał czy jedli śniadanie. Najczęściej byli to rolnicy biedni, wtedy Ojciec prosił żonę Walerię, aby przygotowała dobry posiłek, gdyż Ojciec mówił, że z głodnym nie będzie rozmawiał. Jak tylko mógł załatwiał sprawy przedstawiane przez chłopów. A były to sprawy różne, najczęściej dotyczyły niewłaściwego naliczania podatków i zajmowania mienia gospodarczego przez sekwestratorów. Często udzielał potrzebującym bezzwrotnych pożyczek. Wspominam ten fakt dlatego, że przecież w tamtym okresie posłowie czy senatorowie nie mieli własnych biur opłacanych ze skarbu państwa, jak to jest dzisiaj. Pamiętam iż były takie niedziele, kiedy przyjeżdżało po kilkunastu chłopów. Często trzeba ich było poczęstować obiadem, z czym nie było kłopotu, gdyż w gospodarstwie było całe stado kur, kaczek i indyków. Dla potrzebujących, zawsze posiłki się znajdowały.

Jako prezes Powiatowej Izby Rolniczej, której podlegała Roczna Szkoła Rolnicza w Czarnocinie, Ojciec wśród młodzieży wiejskiej był propagatorem oświaty rolniczej. Już w pierwszych latach, kiedy szkoła rozpoczęła swą działalność z Retkini w czarnocińskiej szkole zdobywali wiedzę rolniczą chłopscy synowie np. Jan Kabza, Franciszek Bomba, Stefan Witek, Czesław Witek i wielu innych. Do szkoły rolniczej w Czarnocinie dzięki Ojcu wstępowała także młodzież z całego powiatu łódzkiego. W wielu wypadkach dla młodzieży biedniejszej, Powiatowa Izba Rolnicza fundowała stypendia. Stypendia były również fundowane dla młodzieży chłopskiej, która wstępowała do wyższych szkół rolniczych. Tu przykładem może być Pan Tadeusz Salski, który po ukończeniu SGGW rozpoczął pracę w Powiatowej, a następnie Wojewódzkiej Izbie Rolniczej w Łodzi, w której Ojciec był członkiem zarządu.

Jako poseł, będąc członkiem Sejmowej Komisji Rolnictwa i z własnego doświadczenia znając problemy oraz trudności wsi polskiej, na sesjach Sejmu często zabierał głos. Pamiętam jak przynosił do domu prasę stronnictw lewicowych, w których drukowane były jego wypowiedzi zatytułowane: „Głos prawdziwego chłopca od pług”, czy też: „Jak klocek dudni Płoczek”. Prasa ta w okresie okupacji hitlerowskiej zaginęła, bowiem w 1942 r. rodzice zostali wysiedleni z własnego gospodarstwa i wywiezieni do Generalnej Guberni. Osiedlili się w Witowie koło Piotrkowa Trybunalskiego.

Pamiętam, że kiedy byliśmy jeszcze małymi dziećmi w wieku 5 - 7 lat, Ojciec każdego z nas nazywał swoim własnym pieścizotliwym słowem. Brata Mieczysława nazywał „Siuba”, mnie Gabriela „Babylsia”, siostrę Aleksandrę

„Ciulek”, a najmłodszego Zdzisława „Pacia”. Był dla nas bardzo czułym ojcem, zawsze przywoził nam cukierki, a kiedy byliśmy już w starszych klasach szkoły powszechnej, szczególnie do Mieczysława i do mnie mówił: kochani jak skończycie szkoły powszechne to wywiozę Was w świat, a powiedzeniem jego były słowa: „Do Matki po koszulę a do ludzi po rozum”. I tak było, bowiem Mieczysław po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Czarnocinie, a następnie w Bielsku Białej w średniej szkole ogrodniczej. Muszę tu wspomnieć iż Ojciec zawsze marzył, abyśmy z Mieczysławem byli ogrodnikami i abyśmy po ukończeniu szkół zajęli się prowadzeniem gospodarstw nasiennych, gdzieś na Podolu w rejonie Jagielnicy. Marzył aby nabyć tam kilkadziesiąt hektarów gruntu i abyśmy tam osiedli. Niestety, wojna pokrzyżowała Jego plany.

Jako poseł, z Retkinią nie zrywał. Nadal pracował w kółku rolniczym, w OSP, gdzie był prezesem zarządu, w Kasie Stefczyka oraz w spółdzielni spożywczej. Często odwiedzał swych rodziców i w miarę czasu pomagał im w ich pracy na roli. W czasie żniw, siewów jesiennych i wykopków pracował w gospodarstwie razem ze służbą. W okresie posłowania, gospodarstwo nasze powiększyło się o 2 hektary bowiem z diet poselskich, które wynosiły 500 zł miesięcznie - Ojciec dokupił sobie ziemi od sąsiadującego z nami rolnika. Tak więc było co i gdzie robić. Mając 7 dojnych krów, hektar ziemi zajmowały buraki pastewne odmiany półcukrowej, które w naszym gospodarstwie bardzo dobrze plonowały. Hektar przeznaczony był na czerwoną koniczynę z trawami, która suszona była na siano, a częściowo spasana na zielono dla bydła. Z ziemniaków uprawiana była odmiana „Alma”, która u nas bardzo dobrze plonowała dając wysokie zbiory. Dla mnie Ojciec był wzorem pracowitości, oszczędności, dobroci i uczciwości.

Kiedy na terenach wschodniej Polski, w województwie tarnopolskim przeprowadzona została pacyfikacja wsi ukraińskich, Ojciec wchodził w skład Komisji Sejmowej do spraw Mniejszości Narodowych zajmującej się zbadaniem przyczyn tej pacyfikacji. Nie pamiętam dokładnie okresu tych wydarzeń ale przypominam sobie, że kiedy Ojciec przyjechał do wskazanej gminy, z powiatu dostał do ochrony pluton policji granatowej. Będąc we wskazanej wsi, podszedł do Niego jeden z rolników i powiada „panie pośle - poznaje mnie pan?” Ojciec go poznał. Serdecznie się na oczach mieszkańców tej wsi przywitali, a chłop ten powiedział do zebranych: „kochani, to jest chłopski poseł ze wsi Retkinia pod Łodzią, jako żołnierz 28 pułku piechoty, kiedy mieliśmy ćwiczenia na polach tej wsi bywałem u pana posła, który był dla mnie bardzo serdeczny i życzliwy a to co się tu u nas działo potępiał. Pamiętajcie, że panu posłowi nie wolno zrobić żadnej krzywdy”. A do Ojca się zwrócił ze słowami: panie pośle, niech pan policjantów odeśle do powiatu, między nami nic się panu nie stanie. Ojciec tak zrobił, z tym, że na piśmie musiał dać oświadczenie komendantowi plutonu policji, że zrzeka się ochrony na własną odpowiedzial-

ność. Już dziś nie pamiętam wyników tej inspekcji, bo to przecież minęło już ponad 60 lat. I tu na marginesie dygresja. Kiedy w okresie okupacji hitlerowskiej przebywałem na Lubelszczyźnie i kiedy do nas dochodziły wiadomości o ekscesach nacjonalistów ukraińskich na Kresach Wschodnich, kiedy to Ukraińcy mordowali całe wsie polskich osadników wojskowych - pomyślałem sobie, że to jest odwet za tamte jeszcze czasy.

W grudniu 1934 r., Ojciec uczestniczył jako prezes Powiatowego Sejmiku w Łodzi w Jubileuszu 10-lecia działalności Rocznej Szkoły Rolniczej w Czarncinie. Z Retkini w tej uroczystości uczestniczyli również: Zygmunt Kaczorowski, Ignacy Klimek i Stanisław Kołacz. Wymienione osoby reprezentowały Retkinię w Sejmiku Powiatu Łódzkiego. W 1935 r. Ojciec został wybrany na członka Senatu R. P. Wybór ten nastąpił w konkurencji z kandydatami obszarników z województwa łódzkiego. A było to tak: ojciec był kandydatem do Sejmu IV kadencji z ramienia organizacji rolniczych. Konkurencyjnym kandydatem z tego okręgu był nauczyciel, którego nazwiska nie pamiętam. Nauczyciel ten został wybrany posłem. Ojciec nie przeszedł. Po tym wydarzeniu, tydzień później odbyły się wybory do Senatu. W województwie łódzkim miało to miejsce w dużej sali obrad przy ulicy Ogrodowej nr 17. Wojewodą był wówczas Aleksander Hanke - Nowak. Przewodniczącym Komisji Wyborczej do Senatu był pan Zajączkowski, były Peowiak - właściciel apteki w Łodzi. Ojciec w wyborach tych uczestniczył jako członek Zgromadzenia, mający prawo głosu przy wyborze senatorów. Na liście kandydatów z okręgu powiatu łódzkiego nie było żadnego kandydata reprezentującego rolników. Zawiązała się grupa inicjatorów usiłujących zgłosić dodatkowego kandydata. A więc stała się rzecz niespotykana. Kilku członków Zgromadzenia Wyborczego zgłosiło się do przewodniczącego Komisji Wyborczej z zapytaniem, jakie są procedury w tej sprawie. Otrzymali wyjaśnienie, że jeśli inicjatorzy zbiorą 20 podpisów na dodatkowego kandydata, to Komisja Wyborcza przyjmie to nazwisko i umieści na liście wyborczej kandydatów. Inicjatorzy postanowili zgłosić nazwisko Plocka Franciszka, po uprzednim otrzymaniu Jego zgody na kandydowanie. Podpisów zebrano 21. Żeby nie było niedomówień, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Wyborczej odczytał nazwiska wszystkich osób, które tę dywersyjną listę podpisali, a wywołani musieli głośno potwierdzić, iż listę z dodatkową kandydaturą Franciszka Plocka podpisali. Przy tym sprawdzaniu jedna osoba zaparła się swego podpisu. Wcześniej ten pan przyobieczał swój głos jakiemuś kandydatowi i kiedy trzeba było wyjawić swoje stanowisko, nie miał odwagi przyznać się do zmiany decyzji. Ponieważ jednak 20 podpisów zostało jawnie potwierdzone na nazwisko Franciszka Plocka, zostało ono umieszczone na liście kandydatów do Senatu. I w tym momencie zostało wydane polecenie Wojewódzkiemu Komendantowi Policji, aby z sali wyborczej wyprowadzono nowo zgłoszonego kandydata. Jak opowiadał Ojciec, dwóch policjantów przez całą salę, jak aresztanta prowadziło Ojca do drzwi wyjściowych. Ojciec strasznie to

przeżył. Prosił, że sam bez żadnego nacisku opuści salę wyborczą, gdyż wie iż jako kandydat do Senatu w czasie wyborów nie może w niej przebywać. Ale policja nie ustąpiła i asystowała Ojcu do samych drzwi. Inicjatorzy natomiast prosili, aby Ojciec cierpliwie czekał na wyniki wyborów w małej restauracji przy ulicy Kopernika. Późną nocą wybory się rozstrzygnęły. Na Ojca głosowali nawet ci, co Go dobrze nie znali. Ten szum wyprowadzenia Ojca z sali wyborczej przez policję przysporzył Mu wielu nowych zwolenników. I tak chłop - Franciszek Płoczek, rolnik z Retkini gminy Brus powiatu łódzkiego został senatorem R. P., nie prowadząc wcześniej żadnej kampanii wyborczej. Równie nieoczekiwanie przestał być senatorem, gdyż Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej - Ignacy Mościcki podjął decyzję wcześniejszego rozwiązania parlamentu. Z chwilą ogłoszenia tej decyzji ustawały wszystkie przywileje parlamentarzystów. Ojciec w tym czasie był w Bielsku - Białej. Wiadomość dotarła do Niego przez radio. Musiał się śpieszyć, aby do domu wrócić nie płacąc za bilet kolejowy. Na pierwszym posiedzeniu Senatu, Ojciec został wybrany członkiem sekretariatu Senatu oraz senackiej Komisji Rolnictwa.

W tym samym roku, kiedy w maju zmarł Marszałek Józef Piłsudski, Ojciec uczestniczył w pogrzebie Marszałka, w którym brała udział cała Izba Poselska. W „Albumie - Skorowidzu Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz Sejmu Śląskiego”, tak napisano o Ojcu: „Franciszek Płoczek, drobny rolnik, ur. 31.X.1894 roku w Retkini pow. Łódzkiego. W 1915 r. wstąpił do P.O.W. i był komendantem miejscowej organizacji w Retkini. W roku 1918 brał udział w rozbrajaniu Niemców, poczem wstąpił do Wojska Polskiego. W końcu 1920 r. powrócił do pracy na roli. Pracował w Straży Ogniowej jako komendant, w Kasie Stefczyka i Kółku Rolniczym jako prezes. W roku 1930 został w okręgu Nr. 14 posłem. Brał nadal czynny udział w życiu organizacji gospodarczo - rolniczych. Jest prezesem Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych na pow. Łódzki, zasiada w Zarządzie Wojewódzkim Tow.O. i K.R. i Radzie Głównej C.T.O. i K.R., jest też członkiem Wydziału Powiatowego Łódzkiego i Rady Wojewódzkiej oraz członkiem Zarządu Łódzkiej Izby Rolniczej. Odznaczony jest: Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych z Okuciem i Krzyżem P.O.W. Za pracę społeczną i niepodległościową odznaczony został Krzyżem Polonia Restituta i Krzyżem Zasługi” (s. 229). Tak więc chłop z krwi i kości ze wsi podłódzkiej został Senatorem R.P. Było to dla rodziny i dla naszej wsi Retkinia wielkie wydarzenie. Gratulacje ze strony naszych organizacji trwały cały tydzień. orkiestra straży pożarnej, której Ojciec był założycielem oraz członkiem również uczestniczyła w tych gratulacjach ze swym programem pieśni legionowych. Na uwagę zasługuje fakt, że z gratulacjami zjawili się przeciwnicy Ojca, a więc koło Stronnictwa Ludowego w Retkini oraz delegacja Koła Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Ojciec był bardzo wzruszony, szczególnie gestami pojednania ze strony ludowców i wiciarzy Retkini. I tu na marginesie muszę wspomnieć, że Ojciec mimo scepty-

cznego nastawienia do Jego osoby ze strony Koła ZMW „Wici”, starał się pomagać kołu finansowo. Dowodem tego jest kwit potwierdzający wpłatę na rzecz Koła w wysokości 100 zł. Dieta senatora RP w tamtym okresie wynosiła 700 zł. Z diet tych Ojciec dokupił ponownie 2 ha ziemi od Zygmunta Kaczorowskiego, tak więc własny areal gruntu Ojca wynosił 7 ha.

Podobnie jak w okresie posłowania i w tym czasie starał się bezinteresownie pomagać chłopom i rolnikom powiatu oraz województwa łódzkiego. Brał udział w zebraniach kółek rolniczych na terenie powiatu łódzkiego i jeśli był zapraszany na teren sąsiednich powiatów województwa łódzkiego, udziału w tych zebraniach czy też spotkaniach nie odmawiał. I tu znów dygresja, gdyż kiedy jako nauczyciel w Technikum Rolniczym nauczałem przedmiotów rolniczych i spotykałem się z rolnikami Czarnocina, Biskupiej Woli, Rzepek, Szynszyc czy Będkowa zawsze rolnicy ci bardzo mile wspominali Ojca i Jego dla nich pomoc. Byłem z tego bardzo zadowolony i tu znów Ojciec był dla mnie przykładem chłopskiego działacza społecznego. Zgodnie ze swym powiedzeniem, o którym wspominałem wcześniej „do Matki po koszulę a do ludzi po rozum” i mnie Ojciec wysłał do Szkoły Ogrodniczej w Kijanach w powiecie lubartowskim na Lubelszczyźnie. Na rok przed ukończeniem szkoły powszechnej obwiał mnie po 3 średnich szkołach ogrodniczych, jakie w tamtym czasie istniały w Polsce a więc pojechaliśmy do Wilna, Bielska - Białej oraz Kijan. Najbardziej podobały mi się Kijany i tam też po zdaniu egzaminów wstępnych, zostałem przyjęty do Gimnazjum Ogrodniczego.

W roku 1937 Ojciec z innymi peowiakami uczestniczył w ogólnokrajowym zjeździe P.O.W., który w listopadzie odbył się w Wilnie. Na zjazd ten zabrał ze sobą żonę. Podczas tego zjazdu peowiaci defilowali przed sercem Marszałka, które zostało w 1936 r. pochowane w grobie Jego Matki, na cmentarzu na Rossie. Po powrocie ze wzruszeniem wspominał te zjazdy, bowiem w Wilnie zakończyła się dla Niego wojna polsko - bolszewicka, gdzie jako żołnierz miał sporo serdecznych kolegów.

W dniu 10 listopada 1936 r. Ojciec, jako Senator uczestniczył w uroczystości wręczenia przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, buławy Marszałkowskiej E. Rydzowi - Śmigłemu. Zaproszenie na tą uroczystość przysłał Ojcu Pan Prezydent RP. Z tej okazji w dniu 11 listopada odbyło się uroczyste nabożeństwo w Katedrze św. Jana w Warszawie oraz defilada Wojsk Polskich. Ojciec uczestniczył w wielu spotkaniach organizowanych przez Pana Prezydenta RP, Marszałka Senatu oraz przez Prezesa Rady Ministrów. Jako poseł, a następnie jako senator brał udział każdego roku w dożynkach prezydenckich w Spale. Z okazji dożynek w Spale, brał udział w przyjęciach organizowanych przez Pana Prezydenta.

Nie zaniedbywał pracy społecznej w organizacjach Retkini. Kiedy był prezesem OSP, straż wzbogaciła się o wóz bojowy - samochód z motopompą, który to sprzęt został straży wręczony bardzo uroczystie w obecności miesz-

kańców całej wsi Retkinia. Kółko rolnicze w tym czasie wzbogaciło się o tryjer do czyszczenia zboża oraz kilka innych maszyn rolniczych.

W maju 1937 r. Ojciec był współorganizatorem z ramienia CTOiKR sesji, która odbyła się w Liskowie - wówczas przodującej wsi w Polsce. Tematem sesji były sprawy związane z problemami zdrowotnymi polskiej wsi. Ojciec na tej sesji wygłosił referat na temat higieny i zdrowia polskiej wsi. Na sesję tą Ojciec zwerbował kółko rolnicze w Retkini, którego członkowie w ilości 35 osób, w sesji tej wzięli udział. W tym czasie w Liskowie odbywały się „Dni Liskowa”. Retkińscy kółkowicze byli szczególnie ciekawi osiągnięć Liskowa, bowiem kilku z nich w latach 1912 - 1913 brało udział w rolniczych krótkoterminowych kursach, które między innymi prowadził ksiądz Bliziński. Na zakończenie sesji i „Dni Liskowa” obecni byli premier R.P. Sławoj - Składkowski oraz inspektor Sił Zbrojnych - Marszałek Edward Śmigły - Rydz, przed którymi obecni z całej Polski chłopci uroczyście przedfilowali.

Ojciec chcąc, abyśmy dobrze poznali Polskę zabierał nas na różne wycieczki krajoznawcze. Wówczas Polskie Koleje Państwowe na okres wakacji wprowadziły atrakcyjne ulgi za przejazd pociągiem dla dzieci do lat 14, podróżujących pod opieką osoby dorosłej. Opiekun mógł zabrać sześcioro dzieci, za każde płacąc 20 groszy bez względu na długość trasy. Ponieważ Ojciec kiedy był dzieckiem, marzył o podróżach, a rodzice nie pozwalali na żadne wyjazdy, to kiedy już sam został ojcem starał się, aby Jego dzieci w każde wakacje mogły gdzieś pojechać. Pamiętamy z siostrą Aleksandrą swoją pierwszą podróż do Gdyni. Podróżowało się pociągiem przez Gdańsk, gdzie na stacji kolejowej widzieliśmy po raz pierwszy hitlerowców w brunatnych mundurach SS. Na wycieczki zabierał zawsze dzieci z naszej wsi Retkinia, oczywiście naszych kolegów i koleżanki, którym pokrywał koszt całej wycieczki. Do Gdyni pojechały dwie koleżanki siostry. Widok morza zrobił na nas ogromne wrażenie. Pojechaliśmy statkiem na Hel, gdzie zatrzymaliśmy się na dwa dni. Nad morzem, na plaży opalaliśmy się do czerwoności, aż zrobiły nam się bąble i schodziła nam skóra. Ojciec również opalił się tak mocno, że aż dostał z tego powodu gorączki.

Na kolejną wycieczkę, tym razem do Warszawy pojechali z nami dwaj nasi koledzy: Jerzy Kabza i Mieczysław Witek, także na koszt Ojca. Podobnie było z wycieczką do Krakowa i Zakopanego. Tu znowu pojechały z nami koleżanki siostry: Lodzia Jędrzejczak i Danusia Murasówna oraz Jerzy Kabza. Tu nowa atrakcja - widok wspaniałych polskich gór oraz przejazd kolejką linową na Kasprowy Wierch, a tam w środku lata można było dotknąć zimnego śniegu. Krótkie, piesze wycieczki po szlakach górskich dopełniły pełni naszego szczęścia. Widzieliśmy jak bardzo Ojciec się cieszył, że zrobił nam taką frajdę. Siostra Aleksandra do dziś wspomina, z jak wielkim zachwytem podziwiała polskie Tatry. Jej koleżanka Lodzia Jędrzejczakówna, mówiła „gdyby nie Wasz Tatusi, nie przeżyła bym takiego szczęścia”. Równie duże wrażenie wywarła na

nas wycieczka do Częstochowy, gdzie mogliśmy zobaczyć klasztor, który oparł się najazdowi Szwedów oraz do Krakowa gdzie mogliśmy zobaczyć wspaniały obraz Wita Stwosza.

Niezapomniane wrażenia wywarła na nas także wycieczka do Lwowa i Stanisławowa. Tu Ojciec zabrał z nami do kompletu koleżanki siostry. Będąc we Lwowie osobiście oprowadzał nas po cmentarzu Orląt Lwowskich, opowiadając nam o walkach Orląt, by Lwów pozostał przy Polsce. Przypomnił nam, że w walkach tych uczestniczył harcerz z Retkini Stanisław Kołacz, syn Ojca kolegi również Stanisława Kołacza. Tam, przed grobem Jurka Bitschana zanucił nam pieśń o tym bohaterze zatytułowaną „Mamo najdroższa bądź zdrowa, do braci idę w bój”. Po powrocie do domu musiałem tej pieśni nauczyć się na pamięć. W Stanisławowie w Urzędzie Wojewódzkim pracował Ojca kolega - Retkiniak, Franciszek Siejka, którego również odwiedziliśmy. Wycieczki te, plus nasza Szkoła Powszechna w Retkini budziły w nas gorący patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny Polski.

Wspominałem wyżej, że Ojciec grał na różnych instrumentach muzycznych, między innymi na skrzypcach, na których i mnie nauczył grać. Był wspaniałym recytatorem. Pamiętam, jak na jednym z wesel w rodzinie, na którym również uczestniczyłem jako 13-letni chłopiec, Ojciec recytował z Pana Tadeusza „Koncert Jankiela”. Wspaniale recytował „Redutę Ordona”. Ładnie śpiewał i miał bardzo dobry słuch. Zdolności recytatorskie odziedziczyła po Ojcu siostra Aleksandra, ja natomiast grałem na skrzypcach i mandolinie. Odziedziczyłem również po Ojcu łatwość wypowiadania się rymem, pisząc proste wiersze. Dobre głosy mieli również bracia: Zdzisiek i Mieczysław. Znając nas od tej strony Ojciec marzył, ażeby z nas stworzyć rodzinny zespół instrumentalny oraz rodzinny chór. Były to jednak tylko marzenia. Siostra Aleksandra posiadała zdolności hafciarskie i dlatego po ukończeniu 6 klas szkoły powszechnej Ojciec umieścił Ją w Gimnazjum Koronkarsko - Hafciarskim, które w okresie przedwojennym istniało w Łodzi. Był kochającym mężem i swoją żonę Walerię zaraził bakcyłem pracy społecznej, bowiem Mama brała udział w pracach miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich, będąc w latach 1937 - 1939 jego przewodniczącą.

Kiedy niespodziewanie w 1938 r. Prezydent R.P. rozwiązał polski parlament, Ojciec był współorganizatorem przetwórci mięsnej zwanej „Konserw - Ekspert” mieszczącej się w Łodzi przy ulicy Kopernika. I tak w pracy społecznej i pracy we własnym gospodarstwie rolnym zastała nas wojna w 1939 roku. Reasumując okres międzywojenny życiorysu Ojca należy dodać, że Ojciec był radnym w gminie Brus, do której należała Retkinia. Miał więc i w radzie gminy sporo pracy społecznej dla dobra gminy, a przede wszystkim dla dobra Retkini. Chodziło tu głównie o środki z funduszy gminy na wykończenie Domu Ludowego, w którym projektowano otwarcie dalszych klas szkoły powszechnej w Retkini.

Kiedy w dniu pierwszego września 1939 roku rozpoczęła się wojna obronna z najeżdżącą hitlerowskim mimo iż się o niej mówiło od paru miesięcy, to jakoś nikt nie chciał w to uwierzyć. Dopiero, kiedy w pierwszym dniu po południu spadły w rejonie dworca kolejowego Łódź - Kaliska oraz na pobliską ulicę Wiślarską pierwsze bomby, wówczas zapanował strach i panika. Pamiętam, że w godzinach popołudniowych Ojciec będąc prezesem OSP oraz wiceprezesem kółka rolniczego zwołał posiedzenia zarządów tych organizacji. Byli to w większości ludzie starsi i nie podlegali mobilizacji. Przed zarządami postawił konkretne zadania: aby druhowie OSP, którzy pozostali we wsi pełnili całodobowe dyżury przeciwpożarowe i aby wszyscy strażacy - rolnicy byli w pogotowiu na wypadek wybuchu we wsi lub w okolicy pożaru. Członkom kółka rolniczego Ojciec postawił zadanie pełnienia dyżurów nad torem kolejowym, bowiem już zaczęto mówić o piątej kolumnie zorganizowanej z miejscowych Niemców. Już w dniu 2 września zaczęły najeżdżać z zachodu pociągi z uciekającą ludnością z terenów Wielkopolski. Pociągi te zatrzymywały się pod semaforem, który znajdował się na Retkini, przed wjazdem na dworzec Łódź - Kaliska i na dworzec Chojny. Uciekinierzy byli spragnieni, a wrzesień był wówczas bardzo gorący. Zachodziła więc potrzeba udzielania uciekinierom wszechstronnej pomocy. Zmobilizowane zostało też koło gospodyń wiejskich, miejscowa drużyna harcerska im. Bartosza Głowackiego oraz druhny - samarytanki z OSP. Tak więc wszyscy, co jeszcze pozostali w Retkini mieli jakieś zadanie do spełnienia. Samarytanki i harcerze pełnili dyżury mając do dyspozycji torby sanitarne z przyborami i lekami potrzebnymi do udzielenia pierwszej pomocy. Ojciec w tym czasie był bez przerwy zajęty. Odwiedził Ojca starostę powiatu łódzkiego Rzewski, który podziwiał organizację naszej wsi. Wójtem gminy Brus w tym czasie był Ignacy Klimek - rolnik, zasłużony działacz ludowy mieszkający w Retkini. Stąd zainteresowanie naszą wsią, ze strony władz było szczególnie duże.

Wówczas we wsi nie było wiele odbiorników radiowych głośnikowych m. in. takie radio było u nas. Schodzili się więc pobliscy mieszkańcy wysłuchując komunikatów z toczącej się wojny. A komunikaty te nie były wesołe. Jedyne informacje o walkach na Westerplatte były w pierwszych dniach pocieszające. We wtorek, piątego września w godzinach wczesno-rannych Ojciec mnie obudził i oznajmił, że Niemcy przerwali front na Warcie i podążają w stronę Łodzi. Dalszego bombardowania miasta już nie było. Widocznie Niemcy oszczędzali Łódź, bowiem mieszkało wówczas w Łodzi tysiące Niemców. Po przebudzeniu, Ojciec oświadczył, że uciekamy za Wisłę do Szkoły Ogrodniczej w Kijanach, w której przebywałem rok szkolny 1938/1939. Rowery mieliśmy własne. Po spożyciu śniadania założyliśmy na plecy plecaki, w których wcześniej Mama załadowała bieliznę oraz żywność na drogę i po pożegnaniu się z Mamą, siostrą Aleksandrą, bratem Zdzisławem oraz siostrą Mamy, która należała do naszej rodziny - wyruszyliśmy w nieznane. Kiedy przejechaliśmy przez miasto

i znaleźliśmy się na ulicy Brzezińskiej, przed wsią Nowosolan pierwsza nie spodzianka. Miejscowi Niemcy utworzyli „piątą kolumnę” i zaczęli z karabinów maszynowych ostrzeliwać szosę oraz uciekających cywili i żołnierzy. Zobaczyłem pierwszych zabitych i rannych. Ojciec zdecydował, że dalszą drogę odbywać będziemy polnymi drogami w stronę Strykowa, następnie Płyćwii, Warki, Garwolina, Lubartowa i Kijan. W Strykowie znowu przeżyliśmy bombardowanie, bowiem drogą na Łowicz ciągnęły jednostki wojskowe. Schroniliśmy się na miejscowym cmentarzu. Następne bombardowanie przeżyliśmy pod stacją kolejową Płyćwia, skąd również było widoczne bombardowanie stacji kolejowej w Skierniewicach. Przez Wisłę zostaliśmy przewiezieni łódką i dalej jechaliśmy zgodnie z wytyczoną trasą. Bombardowania przeżyliśmy również pod Garwolinem i miejscowością Adamów, która została doszczętnie spalona na skutek bombardowania. W Kijanach byliśmy wieczorem. W szkole było kilkudziesięciu uczniów, którzy przyjechali na rozpoczęcie roku szkolnego. Nauczycieli i instruktorów w szkole nie było, gdyż zostali zmobilizowani do wojska. W szkole pozostał jedynie dyrektor, którym był Maciej Mościcki, bliski kuzyn naszego Prezydenta Ignacego Mościckiego oraz profesor Ludwik Szmidt, który był już osobą starszą. Dyrektor Mościcki poprosił Ojca, aby był wychowawcą młodzieży, która pozostała w szkole i mieszkała w internacie. Uczniowie zostali podzieleni na grupy i pracowali w poszczególnych działach w gospodarstwie szkolnym pod kierunkiem pracowników fizycznych gospodarstwa, którzy pozostali w szkole.

Około 15 września 1939 kiedy Niemcy przerwali front na Wiśle i zbliżali się do Lublina i Lubartowa, dyrektor zarządził ewakuację młodzieży za Bug, w stronę Włodawy, gdzie mieszkali rodzice naszego kolegi Jerzego Czackiego. Dyrektor kierownictwo grupy ewakuacyjnej uczniów powierzył mojemu Ojcu. Dostaliśmy dwie furmanki parokonne, koce oraz wyżywienie i w drogę. Wśród uczniów było kilku kolegów starszych, którzy zdali do trzeciej klasy szkoły ogrodniczej. Ojciec poprosił ich o pomoc w ewakuacji. Kiedy grupa dojechała do miejscowości Wola Wereszczyńska, a była to miejscowość w której większość stanowili Białorusini, postanowiono tam zakwaterować się na noc. Okazało się, że miejscowi odmawiali nam noclegów, dopiero znalazła się rodzina rolników Polaków, którzy przyjęli nas na noc i udzielili nam ciepłej stawy. Tam dowiedzieliśmy się, że na tereny wschodniej Polski wkroczyły wojska radzieckie. Nowa tragedia. Ojciec ze starszymi kolegami oraz z panem Kłosem - pracownikiem gospodarstwa, odbył naradę - co dalej robić ? Postanowiono wracać do Kijan. Jedynie Czacki Jerzy samotnie udał się w strony rodzinne bez względu na to, co się stanie.

Po powrocie do szkoły, na drugi dzień do Kijan i do Spiczyna wkroczyły wojska hitlerowskie. Ojciec posiadał broń krótką - siódemkę i mauzer pistolet. Zabrał mnie nad rzekę Wieprz i pokazał mi, gdzie w dziupli wierzby, pochyłonej nad rzeką, ukrył rewolwery. Tu dowiedzieliśmy się, że podczas naszej

nieobecności w szkole, jedną noc przebywał w Kijanach rząd RP, który ewakuował się w stronę Rumunii.

Niemcy obsadzili stanowiskami ogniowymi most na rzece Wieprz w Kijanach, Zawieprzycach i Łącznej. W dniu 28 września Niemców zaatakowały wojska polskie. Była to dywizja kawalerii grupy „Zaza”, która przybyła w okolice Spiczyna z północy. Po krótkim boju Niemcy zostali odparci w stronę Lublina. W czasie walki został spalony częściowo kościół parafialny w Kijanach oraz zginęła sekretarka szkoły. Poległo w walce kilku ułanów, którzy zostali pochowani na cmentarzu w Kijanach.

W dniu 29 września pułki ułanów wchodzące w skład dywizji przygotowywały się do ewentualnego ataku ze strony wojsk niemieckich. Do przygotowań tych zostali również włączeni uczniowie szkoły. Kopano okopy oraz zabezpieczano stanowiska ogniowe dla karabinów maszynowych i artylerii polowej. Naszą młodzieżą kierował mój Ojciec, bowiem był plutonowym rezerwy wojska polskiego i kiedy oficerowie się o tym dowiedzieli, Ojcu powierzyli to dowództwo. I rzeczywiście, od strony Lublina nastąpił atak wojsk niemieckich. Ułani ataki te odpierali mężnie, nie dopuszczając Niemców w okolice Kijan, Spiczyna i Łącznej. W nocy z 29/30 września niespodziewanie nasze wojska wycofały się w stronę północną województwa lubelskiego. Jak się później okazało, zostały one podporządkowane grupie operacyjnej generała Kleeberga, która to grupa toczyła boje z Niemcami aż do 6 października 1939 r. Około 2 października Niemcy ponownie wkroczyli na teren Kijan, Spiczyna i Łącznej. Dochodziły nas słuchy, że również wojska radzieckie dotarły pod Łęczną, lecz wycofały się za rzekę Bug.

W dniu 6 października zdecydowaliśmy się wracać w strony rodzinne, do Retkini pod Łodzią. Pełni niepokoju o losy rodziny w dniu 8 października byliśmy w Retkini. Podczas powrotu mieliśmy szczęście, gdyż Niemcy nigdzie nas nie zatrzymywali. Ojciec twierdził, że dla nas był to „cud od Boga”. W domu zastaliśmy wszystkich zdrowymi. Prace polowe dzięki pracowitości Mammy oraz pomocy sąsiadów, którzy pozostali w Retkini, zostały już ukończone. Jedynie buraki pastewne były jeszcze do sprzątania z pola. Do domu nie powrócił jeszcze brat Mieczysław, który w miesiącu sierpniu, po ukończeniu średniej szkoły ogrodniczej w Bielsku - Białej był skierowany na obóz przysposobienia wojskowego do V Batalionu Junackich Hufców pracy w Horodyszczach w rejon Baranowicz. Brat Mieczysław nie wracał do domu, bo jak się okazało Jego batalion został wcielony do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, do zgrupowania wojsk „Jasiołda” majora Rana. Ze zgrupowaniem tym przeszedł cały szlak bojowy aż do Kamienia Koszyrskiego. Tam nastąpiła reorganizacja Jego grupy. Mieczysław został wcielony do kolumny taborowej. Z kolegą Zygmuntem Cichym, wojskowym zaprzęgiem wieźli żywność i ubrania. 28 września dotarli do Szacka, gdzie dostał się do niewoli radzieckich wojsk, a następnie skierowany do obozu pracy „Asintorf”. W listopadzie wy-

wieziono jeńców do stacji kolejowej Małaszowice (kierunek Terespol) i tam oddano ich Niemcom w zamian za żołnierzy pochodzenia rosyjskiego. W niewoli niemieckiej młodzi chłopcy zostali potraktowani jako przedpoborowi i w marcu 1940 r. brat został zwolniony do domu.

Będąc w domu z Ojcem uporaliliśmy się ze zwiezieniem buraków pastewnych, których plon był w tym roku bardzo wysoki i część buraków musieliśmy zakopcować, gdyż nie mieściły się w piwnicy. Do Retkini stopniowo zaczęli wracać ci mieszkańcy, którzy na apel radia władz polskich udawali się na wschodnie tereny Polski, gdzie mieli nadzieję być wcieleni do wojska. Wracali również ci, którzy walcząc z najeżdżącą hitlerowskim nie dostali się do niewoli niemieckiej. W miesiącu listopadzie 1939 r. zaczęli odwiedzać Ojca znajomi i koledzy mieszkający w Łodzi. Wśród nich byli również Żydzi oraz znajomi pochodzenia niemieckiego, którzy w późniejszym czasie przyjęli volks - listę. Wszystkim chodziło o zaopatrzenie na okres zimy w ziemniaki, mąkę oraz mięso. Ojciec żadnemu tej pomocy nie odmawiał. W tym czasie Niemcy okupujący Łódź jeszcze nie mieli rozeznania wśród Polaków i można było produkty te dostarczać potrzebującym bez obaw. W okresie zimy, odwiedzający Ojca znajomi dyskutowali nad przyczyną klęski wrześniowej. Wszyscy mieli nadzieję, że Anglia i Francja, kiedy nadejdzie wiosna pokonają Niemców. Wiedzano już, że we Francji była Armia Polska pod dowództwem generała Władysława Sikorskiego, stąd też wiosną 1940 r. utarło się powiedzenie „słoneczko wyżej - Sikorski bliżej”. Jak się później okazało były to tylko złudne powiedzenia.

Rok 1940 w okresie początkowym był dla naszej rodziny radosnym, szczególnie w marcu, kiedy jak pisałem wyżej, z niewoli wrócił brat Mieczysław. W gospodarstwie rolnym pracowaliśmy więc w trójkę: Ojciec, brat Mieczysław i oczywiście ja. W gospodarstwie domowym pracowały: Mama, siostra Aleksandra, siostra Mamy - Halina Kabza, która była członkiem naszej rodziny. Brat Zdzisiek w miarę dorastania także angażowany był w pracach gospodarstwa rolnego. Ojciec w tym roku nadal pomagał swym znajomym mieszkającym w Łodzi w dostarczaniu artykułów żywnościowych z naszego gospodarstwa. Było to jednak coraz bardziej niebezpieczne, gdyż żandarmeria niemiecka dokonywała rewizji tych osób, które miały przy sobie jakiegokolwiek torby, koszyki czy paczki. Ojciec nie zapominał w tym czasie i o znajomych Żydach, którym również pomagał w miarę możliwości.

Niemcy, a szczególnie Gestapo, byli już zorientowani w stosunkach łódzkich. Zaczęły się aresztowania polskiej inteligencji oraz osób znaczących w Łodzi w okresie przedwojennym. Informacji tych udzielali Gestapo miejscowi folksdojcz, którzy chcieli się zasłużyć dla Rzeszy. Ojca znajomi, koledzy pochodzenia niemieckiego ostrzegali, aby jeżeli ma okazję wyjechać do Generalnej Guberni, gdyż z pewnych przecieków słyszeli iż Ojciec również ma być aresztowany. Ojciec to jednak lekceważył. Nadal nasz dom był miejscem scha-

dziek znajomych Ojca z Łodzi i z Retkini. Przychodzili także miejscowi komuniści, którzy zarzucali przedwojennej sanacji złe rządzenie krajem. Pamiętam, że obok miejscowych działaczy lewicowych takich, jak: Stanisław Zubert czy też Chrzanowski, przychodzili do Ojca: Loga Sowiński, czy Partyka oraz będący jeszcze w tym czasie w Łodzi Mieczysław Moczar. Ten ostatni nie chciał zachodzić do mieszkania, lecz najczęściej prowadził z Ojcem rozmowy w drugiej stodole, która była oddalona od gospodarstwa o 40 metrów, była więc na uboczu.

Pod koniec 1940 r. Niemcy rozpoczęli już wywozić młodzież na przymusowe roboty. Myśmy z bratem Mieczysławem otrzymali zaświadczenia, że jesteśmy zatrudnieni w 10 hektarowym gospodarstwie rolnym, które wydał nam urząd pośrednictwa pracy. Pozornie byliśmy więc bezpieczni. Również w tym czasie w Retkini w konspiracji działał Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), którego dowódcą placówki retkińskiej był Ojca stryjeczny brat. On też często przynosił do naszego domu konspiracyjną prasę podziemną. Nas, byłych harcerzy zorganizował w piątkę wywiadowczą, której zadaniem była obserwacja lotniska na pobliskim Lublinku. Ojciec również był w ZWZ.

W 1941 r. aresztowania oraz wywóz do Niemiec na przymusowe roboty nasiliły się. Szczególnie wywożono młodzież. We wsi pozostali tylko rolnicy oraz ich synowie i córki pracujący w gospodarstwach rolnych. Mimo terroru strachu, Retkinia jako wieś nadal była ośrodkiem zaopatrującym mieszkańców Łodzi w żywność. Rolnicy masowo bili trzodę chlewną, a nawet i bydło mimo, iż inwentarz był koleczykowany przez służby rolne. Jednak najczęściej byli to Polacy, z którymi wszystko można było załatwić. Szczególnie surowo byli karani handlarze mięsem. Kilku mieszkańców Retkini zostało za handel mięsem skazanych na śmierć.

Wiosna 1941 roku była dla naszej rodziny smutna, gdyż wtedy nastąpiło pierwsze aresztowanie Ojca. Był to kwiecień, kiedy w całej pełni trwały wiosenne roboty w polu. Ojciec z bratem Mieczysławem pojechali siał owies na tak zwanej „Pyciowiźnie”. Krótco przed południem przyjechało do nas gestapo wojskowym samochodem i zapytało o Franciszka Plocka. Mama odparła, że jest w polu pod lotniskiem. Zabrali ze sobą siostrę Aleksandrę jako przewodnika, by z nimi pojechała na to pole. Siostra była tak strasznie przerażona, że nie mogła wydobyć z siebie głosu, a nogi i ręce trzęsły się. Jej jak galaretką. Ojciec wtedy siał owies z płachty. Gestapowiec kazał Ojcu natychmiast zaprzęgać konia do wozu i jechać do domu, a siostra w dalszym ciągu siedziała w samochodzie. Ojciec był bardzo zmartwiony, gdyż myślał, że siostra jest zakładnikiem. Kiedy dojechali do domu, Niemcy rozpoczęli gruntowną rewizję przetrząsając wszystkie zakamarki i szuflady oraz szafy. W Ojca bibliotece przetrząsnęli wszystkie książki wyrzucając je na podłogę. Dokładnie przeglądali wszystkie dokumenty, jakie posiadał Ojciec, a więc sprawozdania sejmowe i senackie oraz projekty ustaw z lat 1930 - 1938, album posłów i senatorów z

lat 1935 - 1938. Wyglądało to tak, jakby szukali jakiś tajnych dokumentów. Nie znaleźli nic podejrzanego, ale Ojca zabrali. Jeden z gestapowców powiedział, że Ojciec niedługo wróci. W czasie pierwszych przesłuchań w gestapo Ojciec zorientował się, że był jakiś donos iż jest komunistą. Oskarżenie jednak nie pasowało do wyników wnikliwie przeprowadzonej rewizji. W pokoju, gdzie przeprowadzana była rewizja wisiał duży obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, a w bibliotece znajdowała się książka dużego formatu „Stary i Nowy Testament w Obrazach”. Jeden z Niemców z pochodzenia Austriak, myślał że zasłał pomyłką w adresie. W Retkini Płocków - stryjecznych braci Ojca było wielu, więc podczas następnego badania postanowiono wezwać donosicielkę, aby potwierdziła iż chodziło właśnie o tą osobę. Ojca w czasie konfrontacji ustawiono twarzą do ściany, a kobieta musiała głośno potwierdzić, że nie ma pomyłki. Ojciec chociaż nie widział tej osoby, głos rozpoznał. Była to niedaleka sąsiadka, która przychodziła do nas po mleko. Z męża piękne polskie nazwisko, z pochodzenia Niemka, która podpisała volkslistę. Ona to witała z kwiatami wkraczających do Łodzi i Retkini Niemców. A gestapowiec Austriak postawił na swoim. Ojciec został zwolniony, bowiem w tym czasie została ogłoszona amnestia z okazji imienin Adolfa Hitlera, którą Ojciec też został objęty. Austriak ten, jako główny argument w swej opinii podał „Płoczek to przedwojenny parlamentarzysta, dom jego katolicki, otaczający Madonnę czcią”. Ojciec wrócił, ale do końca wojny było jeszcze daleko.

Rozpoczęła się wojna niemiecko - radziecka. Wstąpiła w nas Polaków nowa nadzieja. W lipcu 1941 r. otrzymaliśmy wiadomość, że na terenie Generalnej Guberni zostały otwarte szkoły zawodowe i że w Kijanach koło Lublina szkoła ogrodnicza również funkcjonuje. Ojciec zdecydował, abym wyjechał do Kijan. Ojciec miał w Wólce Rokickiej, w pobliżu granicy z Generalnym Gubernatorstwem serdecznego kolegę, niejakiego Rebzdę, który znając dobrze miejscowy teren zobowiązał się przeprowadzić mnie przez granicę. Było to w drugiej połowie listopada 1941 roku. Ojciec podwiózł mnie bryczką do Kurowic, skąd pieszo udałem się do Rebzdów. Jak się okazało pan Rebzda miał syna Czesława, który był moim wieku i również chciał, aby syn mógł wyjechać do Kijan. Obaj z synem Czesławem zostaliśmy przeprowadzeni przez granicę i ze stacji kolejowej Rokiciny, przez Warszawę udaliśmy się szczęśliwie do Lublina, a następnie do Kijan. Od tego czasu do zakończenia wojny przebywałem w Kijanach w szkole ogrodniczej.

W Retkini, na gospodarstwie pozostali: Mama - Waleria, Ojciec, przyrodni brat Mieczysław Pycio, siostra Aleksandra, brat Zdzisław oraz siostra naszej Mamy - Helena Kabza. Rok 1942 był dla Retkini, dla Ojca oraz dla pozostałych mieszkańców Retkini bardzo tragiczny, bowiem już w kwietniu rozpoczęła się stopniowa pacyfikacja rolniczej Retkini. Nastąpiło wysiedlanie naszych rolników i wywożenie ich do Niemiec lub do Francji na przymusowe roboty.

Jak wspomina siostra Aleksandra, w maju 1942 r. zachorował brat Mieczysław. Dostał wysokiej gorączki i silny ból w prawym boku. Ojciec zorientował się, że to ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Potrzebna była operacja. Jak ratować syna - pasierba? Szpitale nie przyjmowały polskiej ludności nieubezpieczonej. Postanowił przewieźć go pod szpital „Świętej Rodziny” w Łodzi, w którym pielęgniarkami były zakonnice francuskie. Ułożył chorego prawie nieprzytomnego pod szpitalem i poszedł do żbzy przyjąć powiadomić, że na ulicy leży chory człowiek. Pielęgniarki wniosły chorego do izby przyjęć a lekarz, który go zbadał od razu kazał wieźć brata na salę operacyjną. W czasie operacji okazało się, że nastąpiło pęknięcie ropne ślepej kiszki. Nastąpiło zapalenie otrzewnej. Stan był bardzo ciężki. Dzięki zabiegowi i starannemu długiemu leczeniu w szpitalu brat wyzdrowiał, ale nie miał już dokąd wrócić, bo w tym czasie rodzina została wysiedlona.

Ojciec po zostawieniu Mieczysława w szpitalu wrócił do domu i oznajmił, że ucieka do Protektoratu (G.G.). Wziął maszynkę do golenia, trochę pieniędzy i poszedł. Rodzina była pewna, że jest już w Protektoracie. Tymczasem jedna z sąsiadek powiadomiła rodzinę, że widziała jak Ojca prowadzili żandarmi. Mama zaczęła szukać Ojca po wszystkich łódzkich więzieniach, ale wszędzie mówiono iż takiego nie ma. Wreszcie po paru dniach przyjechało gestapo i zabrało pozostałą rodzinę do obozu przesiedleńczego na ulicę Łąkową. W tym samym dniu wysiedlono jeszcze trzy rodziny z Retkini: Zuberta Józefa, Nykla Feliksa, oraz Nykla Mieczysława. Mężczyzn również wcześniej aresztowano. Po pewnym czasie oznajmiono rodzinie, że wyrzucają ich do Protektoratu, gdyż nie są godni przebywać w Rzeszy Niemieckiej. Ciężarowym samochodem przewieziono rodzinę na stację do Koluszek, dano po 30 zł na osobę i kazano jechać dokąd chcą. Nyklowie mieli kuzynów w Piotrkowie. Zaproponowali i naszej Mamie, aby udała się z nimi. Tak też zrobili udając się do państwa Barburskich, mieszkających przy ul. Piłsudskiego, gdzie przenocowali w stodole.

W tym czasie wypuszczono z więzienia Nykla Mieczysława i Nykla Feliksa, którzy dołączyli do swych rodzin u państwa Barburskich, a o naszym Ojcu słuch zaginął. Nyklowie przypuszczali, że Ojca naszego wywieziono do obozu koncentracyjnego. I tak miało być. Coś się jednak stało i po następnych kilku dniach Ojca również wywieziono do Koluszek. Powiedziano mu, że rodzina jest w Piotrkowie, ale dokładnego adresu nie podano. Ojciec wsiadł do pociągu jadącego do Piotrkowa i zrzędzeniem losu spotkał w przedziale swego szwagra - Feliksa Nykla, który będąc w Koluszkach wracał do Piotrkowa. Radość na widok Ojca wśród rodziny była ogromna, ale Ojciec z nikim się nie przywitał. Przyczyna - wszy odzieżowe. Siostra, Mama i pozostali na widok Ojca wynędzniałej postaci rozplakali się rzewnymi łzami. Po kąpieli i założeniu czystej bielizny i odzieży, Ojciec sam się zastanawiał, co za cud się stał, że został zwolniony z więzienia i wywieziony do Protektoratu. Sprawa wyjaśniła się dopiero

po wojnie, kiedy w styczniu 1945 roku rodzina wróciła do Retkini, na swoje gospodarstwo. A było to tak. W dawnej fabryce „Konserw - Eksport” pracował nasz kuzyn Czesław Smiechowicz. W czasie okupacji zakład ten przejął jeden ze współwłaścicieli, z pochodzenia Niemiec, który Ojca dobrze znał, gdyż przed wojną Ojciec opiniował wnioszek o udzielenie koncesji na uruchomienie tego zakładu. Właśnie ten Niemiec zapytał naszego kuzyna co słychać u Pana Plocka ? A kuzyn odpowiedział, że nie może powiedzieć, co się z wujkiem dzieje, gdyż Ciocia nie może swojego męża znaleźć w żadnym więzieniu. Właśnie ten Niemiec miał zięcia, wysokiej rangi gestapowca. Prawdopodobnie to on uratował Ojca od wysyłki do obozu koncentracyjnego.

Z Piotrkowa dzięki znajomościom Ojca rodzina przeniosła się do Biskupiej Woli w gminie Czarnocin. Rodzina zamieszkała u pana Badziaka, a po kilku dniach znaleziono dla nich mieszkanie. Wyposażono je w podstawowe sprzęty, zaopatrzone w produkty spożywcze, urządzono obsiedliny i otoczono troskliwą opieką jako, jak mówili, swego chłopskiego posła i senatora. Gospodarz, pan Bartocha, u którego mieszkali, polubił rodzinę i proponował, aby wspólnie z nimi prowadzili gospodarstwo czekając końca wojny. Ponieważ państwo Bartochowie mieli trzech synów, więc pomoc naszej rodziny nie bardzo była potrzebna. Ojciec jednak jako wzorowy rolnik zaczął ukierunkowywać gospodarstwo na produkcję warzyw, takich jak: pomidory, ogórki i kalafior. Aż któregoś dnia Ojciec, będąc w Piotrkowie, spotkał znajomego z dawnej Izby Rolniczej w Łodzi - inż. Eugeniusza Klosse, który był dyrektorem Zespołu Gospodarstw w Milejowie (Ligenszaft). Ten Pan Dyrektor poszukiwał kierownika dla gospodarstwa 50 hektarowego w Witowie gmina Uszczyn. Posadę tą Ojciec przyjął. To była druga ojczyzna rodziny, w której doczekali się końca wojny. Należy wspomnieć, że w okresie przedwojennym w Witowie mieściła się żeńska szkoła gospodarstwa domowego. W okresie okupacji była tu również szkoła gospodarstwa domowego dla niemieckich dziewcząt, która zajmowała jedynie budynek dawnej szkoły. Gospodarstwo stanowiło odrębną jednostkę nie podlegającą szkole. Gospodarstwo to posiadało dwie pary koni, kilkanaście sztuk bydła, trzodę chlewną oraz prowadzono odchów kóz, których stado liczyło około 200 sztuk. W gospodarstwie tym pracowały jeszcze dwie rodziny wysiedlone z powiatu łaskiego: Walczaków i Karasiów oraz pani Siekierska, która zajmowała się jedynie stadem kóz. W Witowie znalazł się również brat przyrodni Mieczysław Pacio, który po wyjściu ze szpitala dowiedział się o wysiedleniu naszej rodziny do Protektoratu i że rodzina przebywa w Biskupiej Woli. Podobnie jak ze mną, i jego Pan Rebzda przeprowadził przez granicę i z Rokicin przyjechał do stacji Czarnocin. W Biskupiej Woli dowiedział się, że rodzina jest w Witowie i tu rodzinę odnalazł.

Będąc parę tygodni w Witowie Ojciec doszedł do siebie, i pod koniec sierpnia przyjechał do mnie do Kijan z prośbą, aby dyrektor szkoły ogrodniczej - Jarosław Urbański przyjął do pracy brata Mieczysława na instruktora lub

pracownika w gospodarstwie oraz brata Zdzisława do szkoły, jako ucznia. Od tego czasu połowa rodziny była w Witowie, a połowa w szkole ogrodniczej w Kijanach koło Lublina.

W Witowie nawiązał z Ojcem kontakt działacz ludowy Piotr Szymanek, który należał do konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Wola Ludu”. Dzięki Piotrowi Szymankowi nawiązał kontakt z Ojcem Dąb Kocioł, również działacz „Woli Ludu”. W okresie pobytu w Witowie, działacze ci często odwiedzali Ojca dyskutując na tematy konspiracyjne jego ruchu ludowego. W rezultacie tych dyskusji Ojciec zdecydował się wstąpić do Stronnictwa Ludowego - Wola Ludu.

W roku 1943 gospodarstwo w Witowie często nawiedzał oddział partyzancki „Jędrusiów”, który rekwirował najczęściej trzodę chlewną, wydając na zarekwirowane sztuki pokwitowania. Jak się okazało wśród partyzantów byli również Ojca znajomi, wśród nich Retkiniak Kazimierz Lewy, który później znalazł się w 25. pułku piechoty Armii Krajowej Ziemi Piotrkowskiej. Odwiedzał również Ojca Teodor Zródelny. Był on w okresie przedwojennym nauczycielem w Konstantynowie Łódzkim i bardzo dobrze znał Ojca. Zródelny był społecznym Komendantem Powiatowego Hufca ZHP w Łodzi, a Ojciec w tym czasie był aktywnym działaczem sejmiku powiatu łódzkiego oraz Powiatowej Izby Rolniczej. Podczas wielkanocnych ferii całą trójką przyjechaliśmy do rodziny w Witowie. Jechaliśmy przez Warszawę, która była osnuta dymem z palonego przez Niemców Getta Warszawskiego, bowiem w tym czasie w getcie wybuchło powstanie.

Wiosna tego roku była bardzo sucha. We wsi Witów wybuchł groźny pożar. W gaszeniu tego pożaru uczestniczyliśmy z Ojcem i z braćmi - Mieczysławem i Zdzisławem. Ojciec - dawny naczelnik OSP w Retkini stał się głównym dowódcą w gaszeniu tego pożaru, który mógł spowodować spalenie się całej wsi, gdyż wiatr wiał na budynki kolejnych gospodarstw. Ojciec wtedy zarządził, aby zabezpieczać przed pożarem kolejne gospodarstwa, na które wiatr znosił iskry, które były skutecznie tłumione. Mimo to, całkowitemu spaleniu uległy trzy gospodarstwa. Tu podziwiałem znajomość techniki gaszenia pożaru i umiejętność dowodzenia jednostkami miejscowych straży pożarnych, które w okresie okupacji istniały na terenach Protektoratu.

Należy nadmienić, że gospodarstwo Witów było pod stałą opieką powiatowej służby rolnej, której instruktorami byli Polacy. Chowem kóz interesował się inżynier Pająk, który po wojnie wykładał hodowlę zwierząt na SGGW w Warszawie. W tym czasie zaprzyjaźnił się z Ojcem. Kontrolę mleczności z ramienia powiatu prowadził pan Sitek i Sławomir Całczyński. Higienizacją gospodarstwa zajmował się pan Jan Drożdż, który po wojnie ukończył medycynę w Łodzi, i pracując w szpitalu wojskowym zrobił specjalizację z zakresu pediatrii, lecząc dzieci rodzin wojskowych.

Jak wspomina siostra Aleksandra w pobliskim Poniatowie mieszkał prof. Tokarski, który wraz ze swoją córką Jadwigą prowadził konspiracyjne komplety nauczania z zakresu gimnazjum i liceum ogólnokształcącego. Poprzez Piotra Szymanka, który również mieszkał w Poniatowie, na komplety te została przyjęta siostra Aleksandra, gdyż profesor Tokarski był pewny, że w kompletach tych może brać udział dziecko posła i senatora, bez żadnej obawy. Święta Bożego Narodzenia 1943 r. z bratem Zdzisławem spędziliśmy u rodziny w Witowie. Ojciec i Mama byli bardzo wzruszeni, że mogliśmy święta te spędzić razem. Mietek został w Kijanach, gdyż tam miał swoją dziewczynę. Został w Jej rodzinie. Rok 1944 był rokiem pełnym nadziei. Niemcy na wszystkich frontach ponosili poważne straty, a na froncie wschodnim wojska radzieckie doszły już do linii na rzece Bug. Działacze ludowi, o których wspominałem wyżej coraz częściej dyskutowali z Ojcem.

Podczas powstania warszawskiego, już w sierpniu 1944 r. do Witowa przybywali Ojca znajomi, szukając schronienia. Wśród nich była pani Ditychowa z synem, państwo Niedzielscy z synem i jeszcze jedna czteroosobowa rodzina. Do dyskusji konspiracyjnych dołączył się również pan Niedzielski, który w okresie przedwojennym był działaczem Wojewódzkiej Izby Rolniczej w Łodzi. Rodziny te zamieszkały w budynku szkolnym, bowiem w 1944 r. - od nowego roku szkolnego niemiecka szkoła żeńska została zamknięta. Ojciec rodziny te zaopatrywał w podstawowe artykuły spożywcze. Czynił to na własną rękę bez zgody władz zwierzchnich, licząc iż w razie wpadki kierownik Klosse Go wybroni, bowiem pan Klosse znał również pana Tadeusza Niedzielskiego.

Kiedy w Ojrzeńcu była powołana Wojewódzka Łódzka Rada Narodowa, Piotr Szymanek oraz Dąb - Kocioł zaprosili Ojca na posiedzenie organizacyjne, proponując Ojcu członkostwo w Radzie, na co Ojciec się zgodził. Były to czasy, kiedy Niemcy i na terenie Protektoratu wywozili młodzież na roboty przymusowe do Niemiec, a w 1944 r. i na roboty przy kopaniu zapór przed czołgami. Ojciec, będąc kierownikiem gospodarstwa rolnego rejestrował młodzież z Witowa i wsi Kałek, że pracują w tym gospodarstwie. Wystawiał im zaświadczenia o zatrudnieniu, chroniąc w ten sposób młodzież przed łapankami i wywózką. I znowu nasze rodziny zostały rozdzielone frontem, który zatrzymał się na Wiśle.

Jak wspomina siostra Aleksandra, w okresie jesieni 1944 r., co pewien czas w szkole stacjonowały wojska niemieckie wycofujące się z frontu wschodniego. Żołnierze byli ciągle pijani, szczególnie ostatnia grupa, którą stanowili ukraińscy nacjonaliści będący w służbie Niemców. Kobiety nie mogły się pokazywać. Ojciec znając język niemiecki i rosyjski z łatwością porozumiewał się z dowódcami tych wojsk, ale żołnierze nie zawsze słuchali w tym rozgardiaszu rozkazów dowódców. Tak więc w stosunku do kobiet istniało ze strony żołdaków realne niebezpieczeństwo.

Pod koniec 1944 r. wojska niemieckie opuściły Witów i rodzina wraz z pozostałymi pracownikami gospodarstwa, pełni nadziei przygotowywała się do Świąt Bożego Narodzenia. Kiedy rozpalono ogień w piecu chlebowym znajdującym się w kuchni głównego budynku szkolnego, gdzie również były sale wykładowe, kuchnia i stołówka, zaczęły eksplodować pociski. Nikt nie przewidywał iż w piecu może być amunicja, którą zostawiło wojsko niemieckie. Nastąpił jeden większy wybuch, z którego powstał pożar. Powiadomiono straż, ale ta nie chciała przyjechać, bowiem myśleli iż w budynku są jeszcze wojska niemieckie. Domownicy gasząc pożar byli zdani na własne siły. W końcu, kiedy przybyła straż pożarowa z Witowa, zajęła się przede wszystkim ratowaniem pozostałych budynków, którymi otoczony był pałacyk budynku szkolnego. Tak więc wigilia i Świąta Bożego Narodzenia dla rodziny i dla pozostałych pracowników były bardzo smutne. Radością dla wszystkich było w trzy tygodnie później wyzwolenie Piotrkowa i Łodzi oraz myśl powrotu do swych dawnych gospodarstw, dla naszej rodziny do Retkini pod Łodzią, dla pozostałych do ich wsi leżących w powiecie łaskim.

Dla Ojca było najważniejszym zadaniem, aby jak najszybciej dostać się do Retkini. Już w dniu 20 stycznia 1945 r. na czołgu radzieckim za pół litra wódki przyjechał do Łodzi. Tydzień później Mama z grupą wysiedleńców z Łodzi saniami przyjechała do Retkini. Siostra Aleksandra z siostrą Mamą oraz z Wujkiem Jankiem Kabzą, którego Ojciec przysłał z Łodzi do Witowa w dniu 3 lutego na pieszo wyruszyli do Retkini, gdzie dotarli po dwóch dniach podróży. Gospodarstwo nasze było zajęte przez Niemca, a następnie przez szabrowników. Po opuszczeniu Łodzi przez wojska niemieckie gospodarstwo było poważnie zdewastowane, a inwentarz żywy został rozgrabiony. Jak się później okazało, krowy zostały zabrane przez tych, którzy już zdążyli wcześniej wrócić i tłumaczyli, że chcieli krowy nasze zabezpieczyć przed prawdziwymi szabrownikami. W ciągu kilkunastu dni krowy się znalazły. Ojciec zmuszony był jednak kupić konie, które w gospodarstwie 7 ha były niezbędne. Wszystko zostało skompletowane i gospodarstwo mogło funkcjonować normalnie.

Dzięki Ojcu i innym działaczom przedwojennym Retkini, którzy przeżyli okupację hitlerowską zostały stopniowo reaktywowane: Koło Stronnictwa Ludowego, którego Ojciec został prezesem, Ochotnicza Straż Pożarna im. Tadeusza Kościuszki, gdzie również Ojciec prezesował. Na miejsce kółka rolniczego powołane zostało koło Związku Samopomocy Chłopskiej (ZSch), gdzie prezesem został Paweł Niewiadomski. Po powołaniu Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej Wielkiej Łodzi, był przez wiele lat prezesem tegoż Zarządu.

Dzięki naszej Mamie zostało reaktywowane także Koło Gospodyń Wiejskich, którego pierwszą przewodniczącą została wybrana Mama. Dawni wicjarze reaktywowali również Koło Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, do którego wstąpiła siostra Aleksandra. Rozpoczęła działalność szkoła powszechna,

której kierownikiem został Aleksander Jegier - przedwojenny kierownik tej szkoły.

Tak więc Retkinia włączyła się aktywnie do życia społecznego i politycznego w nowej rzeczywistości. Organizacje Retkini stały się organizacjami masowymi. W kole Stronnictwa Ludowego było około 70 członków, w kole ZSCH wszyscy retkińscy rolnicy, a więc około 140 członków, w kole ZMW „Wici” również około 70 dziewcząt i chłopców, podobnie liczna była OSP. Wszyscy pełni wiary w nową rzeczywistość pracowali społecznie aktywnie i z dobrymi skutkami.

Ojciec, jako ludowiec wchodził w skład Powiatowej Rady Narodowej w Łodzi oraz w skład Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Łodzi. Został wybrany także w skład Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa pełniąc funkcję wiceprezesa. Miał więc moc obowiązków w pracy społeczno - politycznej. Gospodarstwo rolne prowadziła Mama. W tym czasie do pracy w gospodarstwie pośrednictwo pracy przydzielało potrzebującym rolnikom pozostałych w Polsce folksdojczów. Również i Ojcu przydzielony został rolnik - Niemiec z okolic Płocka z Maszewa Murowanego nazwiskiem Millke, który przez 4 lata pracował w naszym gospodarstwie rolnym.

Jeśli chodzi o mnie, to będąc na Lubelszczyźnie już stamtąd zostałem powołany do Ludowego Wojska Polskiego, w którym służyłem do 7 marca 1947 r. Brat przyrodni, Mieczysław Pycio również przebywał w wojsku. Po powrocie do cywila my, młodzi rozpoczęliśmy naukę początkowo w liceum, a następnie na uczelniach wyższych. Siostra Aleksandra i ja wstąpiliśmy do Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, brat Zdzisław na Uniwersytet Łódzki - Wydział Medyczny.

Ojciec na pierwszym Kongresie Stronnictwa Ludowego był jego uczestnikiem, jako delegat z powiatu łódzkiego. Został wybrany członkiem władz naczelnych Stronnictwa Ludowego. Na kongres ten z Retkini pojechało całe koło Stronnictwa, które reprezentowało powiat łódzki. W Łodzi we władzach wojewódzkich byli tacy działacze, jak: Piotr Szymanek, Dąb - Kocioł, który był wojewodą łódzkim, Antoni Korzycki, Baranowski i inni.

W miarę upływu czasu i kiedy władza ludowa zaczęła się umacniać, coraz częściej przypomniano Ojcu o Jego działalności z czasów przedwojennych, jako posła i senatora w okresie sanacji. Wśród przeciwników byli również niektórzy działacze z Retkini, z dawnego Koła Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. W okresie stalinizmu Ojciec został skreślony z listy już Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL). W 1949 r. - tym brał udział w Kongresie Zjednoczeniowym Ruchu Ludowego, gdzie poznał działaczy PSL - Lewicy, a wśród nich Czesława Wycecha. To jednak nie pomogło Ojcu, by nadal mógł być członkiem ZSL. W Łodzi w latach Stalinizmu we władzach wojewódzkich znaleźli się działacze, którzy mieli bliskie kontakty z Łódzkim Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego, który wprost zalecił wyrzucenie Ojca z ZSL. Prezesem wówczas

w Łodzi był, o ile pamiętam niejaki Chabura. Tak więc gdzieś od 1950 r. Ojciec nie bierze udziału w życiu organizacji społecznych i politycznych. Do tego wszystkiego przyczyniła się wizyta w retkińskiej parafii biskupa diecezji łódzkiej. Miejscowi działacze wybrali Ojca na gospodarza tej wizyty, który w imieniu miejscowych organizacji oraz parafian Retkini witał biskupa, gdzie podczas ceremonii powitania pocałował biskupa w pierścień. Sprawa ta została przekazana do władz powiatowych i wojewódzkich Stronnictwa. Mimo wszystko Ojciec nadal jest jedynie prezesem OSP. Mając taką opinię, Ojciec był ciągle prześladowany przez Urząd Bezpieczeństwa, którego pracownicy bez przerwy nawiedzali Ojca, wytykając Mu powiązania z władzami okresu przedwojennego. Okres ten poważnie zaważył na psychice Ojca. Stał się milczący, nawet w stosunku do swych najbliższych nieufny, przygaszony. Tego rodzaju opinia wśród miejscowych władz administracyjnych i partyjnych, miała poważny wpływ na nasze losy. Kiedy ukończyliśmy studia wyższe, to z tego powodu nie było dla nas pracy w Łodzi. Brat Zdzisław, jako lekarz zmuszony był wyjechać do Zakopanego, gdzie dostał pracę w sanatorium studenckim. Siostra wychodząc za mąż zmieniła nazwisko, a więc miała spokój. Brat Mieczysław był przyrodnim naszym bratem i miał nazwisko Pycio. I Jego nie prześladowano. Jeśli chodzi o mnie, to po skończeniu studiów rozpocząłem pracę w Technikum Rolniczym w Czarnocinie.

Po 1956 r. - po polskim październiku, kiedy sytuacja polityczna zmieniła się i dla Ojca klimat polityczny uległ poprawie. Władze wojewódzkie ZSL zrehabilitowały Ojca, przywracając Mu członkostwo w Stronnictwie. Jednak na skutek chorób, jakie nawiedzały Ojca (serce, nerki, katarakta), nie brał już udziału w pracy społeczno - politycznej. Zajmował się jedynie prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Uczestniczył jedynie w uroczystościach jubileuszowych OSP w Retkini. Cieszył się również, gdy zostało reaktywowane w roku 1957 r. kółko rolnicze w Retkini, lecz nie miał już sił uczestniczyć w jego pracach.

Muszę wspomnieć, że w pierwszych latach po wojnie, obok udziału we władzach wojewódzkich Stronnictwa, Ojciec wchodził również do władz wojewódzkich ZSCh, gdzie prezesem był pan Kulka, a następnie pan Jan Kawczak.

Mając na uwadze zły stan zdrowia Ojca, od lat siedemdziesiątych przejąłem gospodarstwo rolne, gdzie Ojciec pozostawił sobie dwie krowy, które były Jego i Mamy głównym źródłem utrzymania. Paszę dla bydła zapewniałem Ojcu z prowadzonego przeze mnie gospodarstwa.

W ostatnich latach Jego żywota, często odwiedzali Ojca Jego koledzy z Łodzi i województwa. Pamiętam, że z Łodzi odwiedzali Ojca: Piotr Szymanek, Jan Kawczak, Józef Balcerzak, z powiatu łódzkiego pan Badziak z Biskupiej Woli i wielu innych. Oczywiście najczęściej bywali u nas Retkiniacy, jak: Paweł Niewiadomski, Józef Mucha, Franciszek Bomba. Pojednali się z Ojcem i

Jego polityczni przeciwnicy: Jan Siejka, Wincenty Kozula i Stanisław Kołacz - syn, bowiem ojciec tego ostatniego, również Stanisław, był mego Ojca serdecznym przyjacielem.

Wspominając dzisiaj postać Ojca widzę Go, jako człowieka pełnego serca dla wszystkich swych bliskich i znajomych, pomagającego ludziom potrzebującym pomocy duchowej i szczególnie materialnej. Pamiętam Go jak w miarę swych możliwości załatwiał pracę dla naszych Retkiniaków w szkole powszechnej w Retkini, w spółdzielczości rolniczej. I tu muszę wspomnieć, że Ojciec był założycielem Powiatowej Spółdzielni Handlowej „Rolnik”. Były to lata 30. okresu przedwojennego. W spółdzielni tej na odpowiedzialnym stanowisku został zatrudniony Retkiniak - Franciszek Bomba. Było wiele przykładów tamtego okresu oraz okresu okupacji hitlerowskiej, gdzie Ojciec dla wielu rodzin był po prostu „Opatrznością Boską”. Pamiętam właśnie od jednego z nich - takie o Ojcu określenie. A w domu, w rodzinie był dla nas wszystkim - Ojcem - Kolegą - Przyjacielem, pełnym serca i dobroci. Dla mnie szczególnie był wzorem patrioty, wzorowego rolnika i aktywnego działacza oddanego bezinteresownie pracy społecznej. Odważnego w trudnych i niebezpiecznych sytuacjach życiowych. Ojciec był dobrym organizatorem, działaczem oświatowym i kulturalnym. W swoim życiu, w pracy zawodowej i działalności społecznej Ojciec był mi wzorem, był mi drogowskazem. Pamiętam, jak często mi powtarzał - „nie myśl o sobie - myśl o innych”, potrzebujących twojej pomocy a wtedy będziesz człowiekiem doskonałym.

Wspominając Ojca, Jego działalność społeczno - polityczną jako działacza ludowego, szczególnie w PSL Wyzwolenie i następnie Jego wstąpienie do BBWR, można by sądzić iż był karierowiczem. Bo przecież został posłem i senatorem, a funkcje te były dość intratne. Ojciec, jako peowiak wierny Marszałkowi, czuł się nadal ludowcem i deklaracja ideowo - programowa PSL Wyzwolenie zawsze, w dalszej pracy była Jego drogowskazem. Idąc za tokiem myśli i czynów przywódcy PSL Wyzwolenie Maksymiliana Miłguja - Malinowskiego uważał, że w BBWR będzie można więcej zrobić dla Polski, dla polskich chłopów, dla polskiej wsi. A przecież problemów tych w Polsce było i to ważnych bardzo dużo. Podstawowym problemem była sprawa parcelacji majątków obszarncich bez odszkodowania i za takim rozwiązaniem problemu się opowiadał podczas debat sejmowych oraz w Komisjach Rolnictwa Sejmu i Senatu. Pamiętam Ojca dyskusje na ten temat, jakie prowadził z działaczami ludowymi i komunistycznymi przed wojną oraz w okresie okupacji hitlerowskiej. Toczyły się wtedy również dyskusje na temat upaństwowienia niektórych gałęzi przemysłu, będącego w rękach przedwojennych kapitalistów. Jako przykład dobrych warunków pracy w państwowych przedsiębiorstwach stawiano wtedy Polskie Koleje Państwowe, czy też przemysł tytoniowy i inne. W dyskusjach tych jawiła się wizja Polski Ludowej, Polski w której rządy winni przejąć chłopci. Przewijał się tu patriotyzm chłopski, który w tamtym czasie

przez ziemiaństwo i polskich obszarników był wyraźnie potępiany i tłumiony. Przykro Mu było, że wielu ludowców okresu międzywojennego nie mogło lub nie chciało zrozumieć Jego postępowania. Pamiętam, że Ojciec popierał strajki chłopskie w 1937 roku. W Nowosielskach był obecny na manifestacji chłopów, chociaż PSL Wyzwolenie różniło się znacznie pod względem ideowym z PSL Piast, którego przywódcą był Wincenty Witos, które w stosunku do radykalnych reform było ostrożne.

Znając poglądy Ojca, nie dziwiłem się iż nie odmówił Piotrowi Szymanowskiemu i Dąb - Kociłowi i podjął decyzję o przejściu pod koniec okupacji hitlerowskiej do Stronnictwa Ludowego „Wola Ludu”, a następnie był znaczącym działaczem Stronnictwa Ludowego oraz ZSL. Nie mógł się jednak pogodzić z tym, że SL uległo dyktatowi PPR a następnie PZPR oraz uzależnienia się rządu polskiego od Związku Radzieckiego. W dyskusjach toczących się w Stronnictwie na ten temat, Ojciec z rezerwą ustosunkował się do kolektywizacji rolnictwa. Dlatego też działalność przedwojenna i Jego stosunek do powojennej polityki Stronnictwa były uzasadnieniem skreślenia Ojca z członkostwa ZSL, przypisując Mu prawicowe poglądy.

Kiedy mnie pod koniec 1948 r. wyrzucono ze Związku Młodzieży Polskiej przedstawiono mi zarzuty, że nie zerwałem z poglądami Ojca i że byłem wrogiem rolnej spółdzielczości produkcyjnej. Mimo wszystko, dzięki Ojcu wstąpiłem do Stronnictwa już w 1947 r. będąc w ZSL, następnie w PSL. Byłem i jestem ideowym członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego i szeroko pojętego ruchu ludowego, nadal będąc wiernym ideałom, które wszczepił we mnie Ojciec.

Pamiętam, jak bardzo się cieszył ze swych wnucząt: Zbyszka i Wandzi - dzieci naszego przyrodniego brata Mieczysława Pycia, jak bardzo cieszył się z moich dzieci: Mirosława, Bożenki oraz Jerzego, który jako mały dzieciak pomagał Mu nosić worki z sianem dla Jego krówek. Jak sobie z nimi gwarzył podobnie czule i tym samym językiem co z nami, kiedy byliśmy dziećmi. Jak gładził czule synów siostry Oleńki, która wcześniej owdowiała. Było to bardzo wzruszające. Jak bardzo troszczył się o Mamę, kiedy dostała paraliżu i leżała chora w łóżku, a Tatusz już jako niewidomy przy naszej pomocy się Nią troskliwie opiekował. Przypominał Jej ich młode lata. Ich działalność w okresie młodości, ich ślub i całe małżeńskie życie. Pamiętam te wzruszające sytuacje, bowiem jak wspominałem Tatusz był niewidomym i często gdy po cichu wślizgnąłem się do ich pokoju - nie zauważał tego. Słuchając Jego głosu, płakałem, a następnie całowałem Go w jego spracowane ręce. Tu również muszę wspomnieć, jaki przykład dawał nam Ojciec. Otóż kiedy wyjeżdżał na kilka dni z domu, zawsze szedł do swych Ojców, a mych Dziadków i żegnając się z Nimi - Dziadka całował w rękę. I mnie ten rodzinny zwyczaj się udzielił i kiedy tylko wyjeżdżałem na dłuższy czas od rodziny, zawsze całowałem Ojca w rękę.

Podobnie szanowałem mego Teścia i wyjeżdżając na studia do Olsztyna również i Jego całowałem w rękę. Taki u nas był rodzinny zwyczaj.

Kiedy w dniu 18 października 1980 r. Ojciec dostał wylewu krwi do mózgu i przewieziono Go do szpitala opanowało, nas przerażenie iż może się stać najgorsze. I stało się. W dniu 23 października Ojciec zmarł okrywając nas wszystkich wielkim smutkiem i żałobą.

Pogrzeb odbył się 26 października. Za kilka dni ukończyłby 86 lat. W pogrzebie brała udział cała, rolnicza jeszcze Retkinia. W imieniu Retkiniaków Ojca pożegnał Franciszek Bomba, który przedstawił całe bogate życie Ojca, Jego wkład w walkę o niepodległość Polski, Jego walkę o granicę Ojczyzny z bolszewickim najeźdźcą, Jego wkład w pracy dla Retkini, powiatu łódzkiego i województwa. Przemawiał również dr Jan Wawrzyńczyk - prezes Miejskiego Komitetu ZSL podkreślając zasługi Ojca wniesione dla ruchu ludowego. Ojciec został pochowany na cmentarzu w Retkini, którą tak bardzo kochał i której całe życie służył.

Odznaczenia Franciszka Plocka:

1. Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski (21 XI 1929 r.)
2. Złoty Krzyż Zasługi
3. Brązowy Krzyż Zasługi (15 IV 1929 r.)
4. Krzyż Walcznych z okuciem za udział w wojnie polsko - bolszewickiej w 1920 roku
5. Krzyż Niepodległości
6. Krzyż Polskiej Organizacji Wojskowej POW
7. Krzyż Legionów (9 IX 1931 r.)
8. Dyplom Odznaki Ofiarnych Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa za spełnienie obowiązku obywatelskiego, jako ochotnik 202 pułku piechoty - w stopniu plutonowego.

(opracowanie: Maria Kostrzewska)